

sensu świata, tworzeniu rzeczywistości bardziej ludzkiej. To, co tworzy chrześcijanin, wartości, które realizuje i wyznaje, pochodzi ze ściśle chrześcijańskiego sposobu bycia.

Trzecia specyfika jest specyfiką jakościową – „czynić wszystko na chwałę Bożą”. Chrystus odkupił świat i ludzkość, całą egzystencję człowieka i wszystkie jego wartości. Odkupił, tzn. przemienił sens świata i życia ludzkiego. Inaczej mówiąc, udoskonalił, uszlachetnił i uświęcił. Odtąd sens działania człowieka ma także inną wartość. To, co czyni mocą Chrystusa, który w nim żyje, ma inną jakość. To samo działanie, które spełnia chrześcijanin i nie-chrześcijanin ma w pierwszym wypadku inną wartość i skuteczność. Działanie chrześcijanina nie będzie nastawione tylko na skuteczność pragmatyczną, lecz będzie otwarte na dynamizm Chrystusa działającego i na jakość, którą nadaje działaniu sam Chrystus. W tej sytuacji wartości, które realizuje i wyznaje chrześcijanin nie mają już wyłącznie ludzkiego charakteru, lecz są istotnie wartościami naznaczonymi obecnością Chrystusa i mającymi bezpośrednie odniesienie do Jego Osoby. W konsekwencji brak respektu dla tych wartości jest brakiem respektu dla intymnego związku chrześcijanina z osobą Chrystusa.

Wobec tego powstaje pytanie o możliwość rozpoznania wartości chrześcijańskich na gruncie *Humanum*. Problem wydaje się trudny do rozwiązania wtedy gdy pozostaniemy na dwóch różnych płaszczyznach mówienia o wartościach – filozoficznej i teologicznej, a ta ostatnia istotnie specyfikuje wartości chrześcijańskie. W tej sytuacji, z punktu widzenia filozoficznego, moglibyśmy dojść do tego samego wniosku, do którego doszedł kosmonauta, stwierdzając: Boga nie ma, bo ja Go nie zobaczyłem w kosmosie. Podobnie, kto nie przyjmie teologicznych fundamentów wartości chrześcijańskich, nie dostrzeże ich chrześcijańskiej specyfiki.

Ulrich Schrade*

Wartości chrześcijańskie są obiektywne

Wartości chrześcijańskie zostały człowiekowi objawione w Starym i Nowym Testamencie. Mimo to mają one charakter naturalny. Są bowiem wpisanymi w naturę ludzką zamysłami bożymi względem człowieka. Właściwa wiedza o tej naturze, o jej celach jest zatem pierwszym krokiem na drodze do rozpoznawania wartości chrześcijańskich. Naturalnymi celami życiowymi

* Ulrich Schrade – doktor habilitowany, Politechnika Warszawska.

człowieka są: dążenie do rozwoju osobniczego istnienia, dążenie do przekazywania życia, dążenie do rozwoju duchowego (umysłowego) drogą realizacji prawdy i dobra oraz nadzieja eschatologiczna na żywot wieczny w zjednoczeniu z Bogiem. Wartości chrześcijańskie to zaś wszystkie te przedmiotowe stany rzeczy, które służą harmonijnej realizacji potrzeb i pragnień natury ludzkiej prowadzących człowieka do jego celów, a przeciwwartościami – te, które go od tych celów odwodzą. Wartością chrześcijańską jest więc zgodność przedmiotowego stanu rzeczy z potrzebami i pragnieniami całościowo ujętej natury ludzkiej.

Na straży wartości chrześcijańskich stoją prawa naturalne. Są one normatywnym ujęciem rozumnych wymogów natury ludzkiej w formie zakazów i nakazów. Przy czym zakazy mają charakter imperatywny, a nakazy raczej doradczy. Kto więc w sposób rozumny porównuje realizowany przez siebie stan rzeczy z globalnie ujętymi celami natury ludzkiej i na tej podstawie formułuje określone sądy aksjologiczne, ten rozpoznaje też wartości chrześcijańskie.

Wartości chrześcijańskie mają charakter obiektywny, a więc są powszechne (zobowiązują wszystkich) i bezwzględne (zobowiązują w każdych okolicznościach). Są one więc wartościami transcendentnymi, tj. określonymi przez czynniki leżące poza naturalnym porządkiem rzeczy, a ich realizacja wynosi człowieka poza ten porządek. Z tego, co powiedziałem o wpisanych w naturę ludzką celach, wynika, że wartości chrześcijańskie tworzą pewien system, który wiąże w jedno wartości życia z wartościami umysłowymi i duchowymi. Systemowe powiązanie wartości w jedną całość powoduje, że wszystkie one nabierają specyficznego – właśnie chrześcijańskiego – charakteru. Najogólniej ten ich chrześcijański charakter polega na tym, że ich rozumna realizacja prowadzi człowieka do Boga. Stąd też we wszelkim wartościowaniu należy uwzględnić wszystkie składowe natury ludzkiej przypisując poszczególnym wartościom takie miejsce i rangę w całości systemu, jakie wynika z ich roli w realizacji celów ostatecznych człowieka, a więc wartości życia cechować musi umiar w korzystaniu z dóbr użytkowych, wartości umysłowe – głębia w rozpoznawaniu prawdy i dobra, a nie powierzchowne znawstwo, a wreszcie sakralne – konkretyzm w miłości Boga i bliźniego, a nie tylko goła deklaratywność. Tylko tak powiązany system wartości gwarantuje należną powagę życiu i realizację jego celów.

Systemowy charakter wartości chrześcijańskich ułatwia ich rozpoznawanie. Widać z niego bowiem od razu, że nadmierne przywiązanie do dóbr użytkowych, traktowanie seksu wyłącznie w kategoriach przyjemności, czysto utylitarne traktowanie nauki i etyki czy deklaratywna religijność nie są wartościami chrześcijańskimi. Są one w tym systemie przeciwwartościami. Przekonanie o możliwości obiektywnego rozpoznania dobra i zła powoduje, że humanistyczny kult człowieka i bezgraniczne zaufanie do jego naturalnych

możliwości realizacji dobra ujawniające się w tolerancyjnym indyferentyzmie nie należą do wartości chrześcijańskich. Kto bowiem wie, gdzie leży prawdziwe dobro człowieka, ten nie może pozostawać całkowicie obojętny wobec faktów jego naruszania, ani tym bardziej tolerować jawnego zła. Owszem humanizm i tolerancja są wartościami chrześcijańskimi, ale znaczą na jego gruncie zupełnie coś innego niż w obiegowych ujęciach naturalistycznych.

Tak z punktu widzenia powyżej tylko naszkicowanych założeń należy rozwiązać problemy zarysowane w ankiecie Redakcji.

1. O Bogu i diable

System wartości chrześcijańskich jest systemem bipolarnym, tj. istnieją w nim wartości i przeciwwartości i każdy z tych biegunów ma swoje *supremum*. W dziedzinie prawdy i dobra jest nim Bóg, a w dziedzinie fałszu i zła – Lucyfer (diabeł).

Najwyższym bytem i wartością w systemie wartości chrześcijańskich jest Bóg, a miłość Boga najwyższym dobrem. Jest On przy tym takim bytem w podwójnym sensie – metafizycznym i antropologicznym. W sensie metafizycznym Bóg jest realnym bytem substancjalnym, dawcą wszelkiego istnienia i zasad funkcjonowania świata. W tym też sensie należy Jego istnienie rozpatrywać całkowicie niezależnie od człowieka i potrzeb jego natury. Istnienie Boga w porządku metafizycznym musi jakoś wynikać z samej analizy bytu, a więc bez odwoływania się do człowieka i Objawienia. Poruszona w punkcie 4 kwestia właśnie tego dotyczy. Teologia naturalna św. Tomasza usiłuje bez odwołania się do Objawienia wykazać, że z metafizycznej analizy tego, co istnieje i jego właściwości, wynika konieczność istnienia Boga. Naturalność tej teologii polega na tym, że dowodzi się istnienia Boga wychodząc z danej empirycznie rzeczywistości i wykazuje, że nie może ona istnieć sama z siebie, ani też mieć sama z siebie takich właściwości, jakie ma. W ten sposób wykazuje się, że Bóg jest koniecznym metafizycznie warunkiem wszelkiego istnienia.

Teologia naturalna „religii humanistycznej” tym różni się od chrześcijaństwa, że metafizyczny (ontologiczny) problem istnienia Boga w ogóle się w niej nie pojawia, a cała ta kwestia zostaje zredukowana do kwestii antropologicznej w wymiarze indywidualnym, społecznym i kulturowym. W tym sensie w zacytowanym fragmencie Juliana Huxleya nie są reprezentowane jakieś wartości chrześcijańskie.

Problem istnienia Boga jest jednak także problemem antropologicznym. Człowiek po prostu Boga pragnie i uznaje go za wartość najwyższą. W przypisaniu Bogu takiej wartości tkwi głęboka prawda życiowa. Wiadomo bowiem, że w życiu człowiek wiele może a nawet musi utracić – a więc dobra użytkowe (zdolność do doznawania przyjemności, zdrowie, życie), bliźnich (rodziców,

żonę, dzieci, przyjaciół), zdolność do dociekania prawdy i kontemplowania piękna. Staje się to dla niego często tragedią nie do zniesienia. Jeżeli jednak nadto wszystko ukochał on Boga, to utrata tamtych dóbr nie jest aż tak rujnująca życiowo, gdyż dobro najwyższe – mimo wszystko – zostało zachowane. Boga bowiem w wyżej wskazanym sensie utracić niepodobna. Taka jest prawda antropologiczna o Bogu. Prawda ta znana była wielu myślicielom chrześcijańskim, choć nigdy kwestii istnienia Boga nie traktowali wyłącznie w tej płaszczyźnie. Julian Huxley natomiast chciałby cały ten problem sprowadzić do tej kwestii antropologicznej. W tej płaszczyźnie wskazuje się na funkcje użytkowe wierzeń religijnych w życiu jednostki i społeczeństw. Z chrześcijańskiego punktu widzenia mówi się wtedy tylko półprawdy, a półprawdy są fałszem. Tomaszowe dowody ukazujące metafizyczne istnienie Boga są więc wartościowe z chrześcijańskiego punktu widzenia, a huxleyowskie naturalne wyjaśnienie zjawisk religijnych takie nie jest.

Drugi biegun chrześcijańskiej hierarchii wartości tworzy radykalne zło (= diabeł). I tak jak Bóg jest bytem metafizycznym i aksjologicznym, tak też Lucyfer jest bytem metafizycznym i aksjologicznym. W metafizyce chrześcijańskiej zło jest tylko brakiem dobra, ale jest to brak realny, będący istotnym defektem metafizycznym świata. Zło jest wprawdzie tylko dziełem stworzeń wolnych, ale te istnieją i są w świecie czynne. Uznanie tej tezy za prawdziwą jest istotnym rysem chrześcijańskiej metafizyki, a tym bardziej aksjologii. Diabeł jest nosicielem zła i może się przejawiać w różnych formach. Aby bowiem pokonać działające w świecie siły dobra, zło musi przybierać różne postacie. Diabeł działa więc w sposób nadzwyczaj inteligentny, cierpliwy i wyrafinowany. Kroczy początkowo tylko małymi kroczkami zawsze gotów do odwrotu. Jest oczywiste, że jeżeli mimo przebiegłej techniki działania nie udaje mu się zrealizować swoich celów, to jest to dla niego tragedią sprawiającą mu ból. Jest on wtedy podobny do włamywacza, któremu mimo przemyślnych planów, zmudnych przygotowań, długiego oczekiwania i wielkich inwestycji nie wychodzi ów największy „skok” życia. Aby w pełni zrozumieć działanie diabła wystarczy prześledzić np. jak z drobnych i wydawałoby się błahych ekscesów antysemickich narodziło się hitlerowskie ludobójstwo.

Przytoczony w punkcie 5 fragment z Milтона jest więc całkowicie zgodny z duchem chrześcijaństwa. Zło pragnie w świecie zatryumfować i zająć miejsce dobra (Boga), aby w nim królować. Choć diabeł ma w tym względzie znaczące sukcesy nie udało mu się jednak dotąd w pełni zapanować nad światem. I jest to jego niewątpliwą tragedią. Lucyfer jest zatem wartością chrześcijańską, ale wartością ujemną. Jest on przy tym złem „czystym i bez skazy”, choć w świecie tylko rzadko ujawnia się w tej nieskażonej formie. Idea istnienia esencjalnego zła staje się współcześnie jednym z ważniejszych wyróżników chrześcijaństwa, gdyż poza nim coraz częściej zło traktuje się nie jako nieusuwany składnik bytu, a jako jakąś jego historyczną aberrację.

W realizacji swych celów diabeł posługuje się człowiekiem. Tak też było w przypadku pierwszych rodziców. Problem ten poruszony jest w punkcie 6 poświęconym grzechowi pierworodnemu. Istotą tego nauczania jest przekonanie, że człowiek z natury jest słabo motywowany ku dobru, a ma silny pociąg do złego. Stąd też wola realizacji dobra przegrywa często z wolą realizacji zła. Teza o istnieniu grzechu pierworodnego nie jest oczywiście żadną wartością chrześcijańską. Jest to teza opisowa dotycząca antropologii. Skłonność człowieka do złego nie dotyczy więc tylko pierwszych rodziców, ale każdego, a zatem i nas współczesnych. Uznanie istnienia takiej skłonności w człowieku jest przekonaniem chrześcijańskim, a jej podważanie i szukanie źródeł zła wyłącznie poza nim jest antychrześcijańskie. Opis Tomasza Manna zdaje się nie podważać tego twierdzenia. Bóg dał człowiekowi wolność wyboru, choć wiedział, że ten źle ją wykorzysta. Widocznie jednak cenił tę wolność wyżej niż ślepe posłuszeństwo. Korzystając z wolności wyboru pierwsi rodzice – za namową Szatana zresztą – zgrzeszyli grzechem pychy uznając, że mogą się utrzymać na poziomie duchowości wbrew zakazom i nakazom Boga. Okazało się to jednak niemożliwe i pierwsi rodzice upadli. Odtąd muszą sami, choć z bożą pomocą, walczyć ze złem w imię dobra. Wprawdzie Mann winą za ten upadek usiłuje obciążyć Boga, ale zasadniczo trzyma się ducha choć nie litery Pisma świętego. A przesłanie tej nauki jest antropologiczno-religijne i głosi, że człowiek jest z natury skłonny do czynienia zła i bez Boga zbawić się nie może. I jest to prawda ważna do dziś.

2. Miłość i ufność wzajemna

Szereg kwestii mających dać odpowiedź na tytułowe pytanie dotyczy problemów wzajemnych relacji między Bogiem i człowiekiem. Kwestia ta zawarta jest w pytaniu 1, 2, 9 i 10. Stosunek między Bogiem i człowiekiem chrześcijaństwo ujmuje jako wzajemną miłość; Bóg miłuje człowieka a człowiek Boga. Jak jednak należy tę miłość rozumieć? W pytaniu 1 sugeruje się, że istnieje jakaś zasadnicza niezgodność między „religią prawa” i „religią miłości”. Prawa znaczą tu zaś przede wszystkim określone zakazy i nakazy, za które Bóg karze i nagradza: miłość zaś jakieś bezkrytyczne i bezwarunkowe uwielbienie człowieka przez Boga. Otóż tak żadnej miłości, a więc i miłości Boga pojmować nie można. Miłość Boga do człowieka oznacza przede wszystkim pragnienie i działanie w imię jego dobra – dobra najwyższego. Niepodobna wszakże wątpić w to, że istotną składową miłości jest pragnienie dobra partnera. Kto tego nie pragnie, ten też na pewno nie kocha. Bóg kocha człowieka, a więc pragnie, aby ten ponownie się z Nim zjednoczył. Formułując określone zakazy i nakazy Bóg wskazuje środki niezbędne do tego zjednoczenia. W imię też miłości Bóg karze te uczynki, które owe Jego

wskazania naruszają a nagradza te, które są z nimi zgodne. Miłość ujawnia się nie tylko w dbałości o dobro partnera, ale też w stawianych mu przy tym wymaganiach. Kto od partnera niczego nie oczekuje w realizacji jego dobra, ten go też nie szanuje. Stawiając człowiekowi wysokie wymagania Bóg ufa, że ten je spełni, gdyż może je spełnić. Jeżeli w imię realizacji własnego dobra człowiek tym wymaganiom nie sprostą, Bóg go za to karze w nadziei, że wzmocni to jego wolę w przyszłości. Wymagania, kary i nagrody są więc składową każdej zdrowej miłości, a więc i miłości Boga do człowieka. Między starotestamentową religią prawa a nowotestamentową religią miłości nie ma więc żadnej rażącej kolizji. Nie znaczy to, że nie ma też żadnych różnic między księgami Starego i Nowego Testamentu.

Miłość Boga i człowieka jest miłością wzajemną. Bóg ma więc także prawo czegoś oczekiwać od człowieka. Właśnie Abraham został przez Boga poddany próbie miłości i ufności do Niego – próbie ufności wynikającej z przymierza zawartego między Bogiem i człowiekiem. Jeżeli moja wola jest dla ciebie najwyższym rozkazem, to dowiedz tego czynem i ofiaruj mi to co masz najdroższego – twojego syna jednorodzzonego Izaaka. Miłość i ufność do Boga nie objawia się bowiem w deklaracjach, a w uczynkach. W próbie tej okazuje się, że Abraham miłuje Boga oraz ufa mu bezgranicznie i gotów jest to zaświadczyć czynem. Miłujący go Bóg nie dopuszcza jednak do ofiary całopalnej. Abraham jest wzorcem miłości i ufności do Boga. Taka miłość i ufność jest oczywiście wartością chrześcijańską.

W tym samym kręgu problemowym leży też kwestia 10 ilustrowana wypowiedzią B. Russela o rzekomym okrucieństwie Chrystusa. Syn Boży został zesłany na Ziemię, aby świadczyć o woli i wyrokach bożych. Skoro więc Chrystus powiada, że kto naigrawa się z dobra lub grzeszy przeciwko Duchowi Świętemu będzie potępiony na wieki, to są to wyroki Boże i jako takie bezwzględnie prawdziwe. A nakazem Syna Bożego jest głosić prawdę. Nie zmienia tego w niczym fakt, że wypowiedzi Chrystusa „szerzyły w świecie trwogi i obawy”. Prawda jest bowiem wyższą wartością niż ludzkie cierpienie i w imię prawdy wolno je zadać człowiekowi. Russelowski humanizm widzi naturalnie tę kwestię inaczej – w imię eliminacji cierpienia wolno ukryć prawdę, a nawet głosić fałsz. Dla Russela cierpienie jest największym złem, ale dla chrześcijaństwa nim nie jest. Chrześcijanie wiedzą, że dobro musi być często okupione złem i godzą się na to; Russel nie godząc się na cierpienie czyni przez to jeszcze większe zło, gdyż dopuszcza do przemilczenia prawdy. Tu nie ma żadnej możliwości pojednania między tymi dwoma stanowiskami. Russel jest po prostu zwolennikiem humanizmu antropocentrycznego i z tego też punktu widzenia ocenia konsekwencje nauczania Chrystusa. W tym przypadku jednak łatwo rozpoznać, które z tych stanowisk jest chrześcijańskie, a które – nie.

Wyroki Boże są nieomylne. Ludzkie sądy takimi niestety nie są. Mimo to ludzie muszą sądzić innych najczęściej bez żadnych znaków z Nieba.

Sędzia z kwestii 9 patrzący w niebo i oczekujący znaku Boga czyni słusznie. Skoro jednak znaki takie się nie pojawiają, należy robić to, co jest zgodne z chrześcijańskim systemem wartości. Jeżeli Wszechmocny zechce, to zawsze może skorygować ludzkie wyroki. W tym konkretnym przypadku bliższy wartościom chrześcijańskim jest Albert. Trzeba bowiem głębokiej wiary i odwagi, aby skazać człowieka na śmierć bez rozgrzeszenia. Póki więc ludzie umieją i chcą wziąć odpowiedzialność za takie decyzje na siebie, póty nie utracili jeszcze zdolności do jasnego widzenia i karania zła. Gorzej jest wtedy, gdy tracą te przymioty tłumacząc tę utratę tym, że radykalny osąd zła pozostawiają Bogu. Świadczy to o tym, że utracili już właściwe miary dobra i zła. Toczona współcześnie walka o zniesienie kary śmierci jest wskazówką, że z człowiekiem źle się dzieje, a nie przejawem humanitaryzmu.

3. Chrześcijaństwo i jego krytycy

Skoro system wartości chrześcijańskich jest obiektywny, to sądy wartościujące na jego gruncie formułowane mają wartość logiczną. Chrześcijanie uważają przy tym, że jest on prawdziwy i kto go nie uznaje, ten nie tylko błądzi, ale postępuje też źle. Wobec tego, że Kościół jest depozytariuszem wiary ma on do spełnienia istotną misję nauczycielską – przyciągnięcie możliwie najwięcej ludzi do chrześcijaństwa. W tej misji Kościół często, szczególnie w średniowieczu i kontrreformacji, odwoływał się do miecza i ognia. Było to jednak działanie niezgodne z chrześcijańskim systemem wartości. Według tego systemu bowiem cel nie uświęca środków. Jedynymi dopuszczalnymi tu środkami są działania apostolskie. Niestety są one żmudne i często mało skuteczne. Nic tedy dziwnego, że od czasu do czasu pojawiają się głosy nawołujące do bardziej stanowczych działań. Takim głosem jest też przytoczony fragment z Williama Blake'a. Na szczęście we współczesnym Kościele nie znajdują one większego oddźwięku. Kościół skoncentrował się wyłącznie na misji apostolskiej. Dla jej spokojnego przebiegu konieczny jest oczywiście pokój między ludźmi i to wszystkimi, a nie tylko współwyznawcami. Gwarantuje on bowiem realizację jednego z celów natury ludzkiej i jako taki stoi wyżej niż sukcesy w nawracaniu niewiernych.

Pierwszoplanową rolę w misji apostolskiej odgrywa Kościół. Skuteczność jego misji zależy od tego, jakim jest on sam. Najlepiej bowiem ludzi przekonać do jakiejś idei własnym przykładem, a w każdym razie własny przykład nie może się sprzeniewierzać głoszonemu wartościom. Savonarola słusznie wskazywał na rozbieżności istniejące między głoszoną przez Kościół Słowem Bożym a życiem hierarchii kościelnej. Jego krytykę już wkrótce wyostrzył ruch Reformacji. To on reprezentował wartości prawdziwie chrześcijańskie, a jego sędziowie tylko takie respektowanie pozorowali.

Rozbicie chrześcijaństwa na różne wyznania i Kościoły bez wątpienia utrudnia misję apostołską. Nie jest to więc stan dobry. Wydaje się, że stosunkowo najłatwiej byłoby zjednoczyć wszystkie wyznania chrześcijańskie w jedno. Reprezentują one bowiem wspólny system wartości, a różnice dotyczą głównie form kultu i obrzędów. Ekumenizm wewnątrzchrześcijański nie narusza więc zasadniczego trzonu aksjologicznego chrystianizmu. Zupełnie inaczej przedstawia się sprawa z innymi wyznaniem, a w szczególności buddyzmem i ateizmem. Te bowiem opierają się na zupełnie innych podstawach aksjologicznych. Buddyzm za największe zło uznaje cierpienie, a walkę z nim upatruje w oderwaniu się od tego świata i osiągnięciu nirwany. Bliskie są mu pewne wersje ateizmu, które także w cierpieniu upatrują największe zło, choć głoszą inne recepty na jego przezwyciężenie. Chrześcijaństwo zaś źródło zła upatruje w woli człowieka i gotowe z nim walczyć nawet za cenę cierpienia. Tych dwu punktów widzenia pojednać się nie da.

Klasycznym już przykładem antychrześcijańskiego ateizmu jest Fryderyk Nietzsche. Jego krytyka wartości chrześcijańskich podważała nie tylko określone sposoby wyznawania wiary, ale cały ich system. Nie jest przy tym wykluczone, że krytyka ta mogła pozytywnie wpłynąć na lepsze rozumienie i realizowanie zasad wiary. Przez to nie staje się ona jednak wartością chrześcijańską. Jej bezpośrednim celem było bowiem zniszczenie raz na zawsze chrystianizmu. W systemie wartości chrześcijańskich zaś cel bezpośredni działania jest przedmiotem oceny. A ten był antychrześcijański.

Krytyka religii i wartości religijnych często sprowadza się do ich obśmiania i wykpienia. Tygodnik „NIE” nader często operuje tymi środkami. Intencje te są widoczne w każdym tam zamieszczonym tekście na temat Kościoła. Urban nie relacjonuje z „przejęciem i trwogą” a wszystko obśmiewa. Aby jednak rzecz obśmiać trzeba ją odpowiednio spreparować. Zacytowany fragment jest tego wzorcowym przykładem. Oto bowiem powiedziano coś o torturach Świętych Pańskich, ale nie wyjaśniono ani słowem w imię czego ich tak torturowano i w imię czego oni takie tortury znosili. „Filmy i książki pełne krwi, gwałtu i wyrafinowanego okrucieństwa” produkuje się dla rozrywki mas i pieniędzy producenta. Opisy męczeństwa Świętych, zapewne często przesadzone, służyć zaś mają umocnieniu wiary. Wprawdzie intencja jest tu także ważna, ale ważniejszy jest jej cel bezpośredni. A cele te są w przypadku „NIE” zdecydowanie inne niż w przypadku opisów męczeństwa Świętych.

Wartości chrześcijańskie są rozpoznawalne zarówno same w sobie, jak i w odróżnieniu od innych systemów aksjologicznych. Dlatego też chrześcijanin cechuje zdecydowanie i odwaga w głoszeniu dobra i potępianiu zła. Ta pewność aksjologiczna ujawnia się też w ich działaniach – działaniach ofensywnych. W świecie współczesnym taka postawa nie cieszy się uznaniem. Dziś preferuje się postawy tolerancyjne wobec wszelkich systemów wartości, nawet tych zdecydowanie szkodliwych. Z tej ofensywnej postawy chrześcijan

powstała też uchwalona przez Sejm ustawa o respektowaniu wartości chrześcijańskich w radiu i telewizji. Jest to, moim zdaniem, zbyt silny zapis ustawowy. Wystarczyłby tu zapis słabszy, że nie wolno tych – jak i zresztą innych – wartości ośmieszać. Po pierwsze bowiem nie można i nie należy zabraniać prowadzenia w środkach masowego przekazu poważnych merytorycznie dyskusji, nawet krytycznych, o wartościach chrześcijańskich. Krytycyzm jest istotną składową kultury europejskiej, bez której traci ona swoją tożsamość. Po drugie zaś, w telewizji powinna być od czasu do czasu pokazywana sztuka przez duże „S”, w której snuje się różne wariacje także i na tematy religijne, jak np. choćby takie jak w „Ostatnim kuszeniu Chrystusa”, którego piękne przesłanie głosi, że Bóg Ojciec wybrał jednak właściwy los Synowi Bożemu. Bez krytycyzmu i artyzmu środki masowego przekazu szybko wyjałowieją ideowo.

Mieczysław Gogacz*

Byt i wartości

Zaproponowany temat dyskusji należy do filozofii podmiotu. W tej filozofii punktem wyjścia analiz, a z kolei uzasadnieniem twierdzeń są przeżycia człowieka, emocje, w sumie – doświadczenie. Przeżycia, zarazem nasze emocjonalne zareagowania, swoiście interpretowane doświadczenie, uważa się za naturę przedmiotu przeżyć, emocji i doświadczenia. Przedmiot więc nie różni się od jego recepcji. Takie postępowanie badawcze niepokoi filozofa bytu. Uważa on, że została naruszona zasada niesprzeczności. To, co się mówi, zostało utożsamione z tym, o czym się mówi. W filozofii bytu starannie rozpatruje się przeżycia, emocje, głównie poznanie jako skutki, które nie są tożsame z wywołującą te skutki przyczyną. Ze względu na to filozof bytu zapytałby, jakie byty cenią chrześcijanie, jakie ich cechy i relacje, które wpływają na życie ludzkie.

2. W piśmie od redakcji „Przeglądu Filozoficznego” moją uwagę przyciąga pytanie, „jakie to są wartości?”. Dosłownie dyskusyjne jest pytanie o to, „czy wartości chrześcijańskie są rozpoznawalne?” i pytanie „gdzie tkwią wartości?”. Wartości nie są elementem strukturalnym realnego bytu jednostkowego. Filozof bytu może więc tylko zapytać, co czyni chrześcijanin. Na pytanie „gdzie tkwią wartości?” może odpowiedzieć, że nie ma ich w realnej rzeczywistości. Są tylko nazwą pomysłu skierowania się do bytów, z którymi chce nawiązać relację. Wartości są więc celem, sformułowanym przez intelekt.

* Mieczysław Gogacz – profesor Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie.